



ADRIANA KOWALCZYK

# Clara

Był jej wybawieniem, ale czy na pewno?





ADRIANA KOWALCZYK

*Clara*

Copyright © for the text by Adriana Kowalczyk

Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Hanna Kwaśna

Korekta: Anna Łakuta, Anna Miotke, Dominika Kalisz

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-471-6 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024  
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo NieZwykłe  
📖 [wydawnictwoniezwykle](https://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✂ [Wyd\\_Niezwykle](#)  
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla wszystkich, którzy nigdy nie usłyszeli, że ktoś jest z nich dumny.  
Jestem z Ciebie dumna.*

*Dla Wiktorii, Ani oraz Vanessy za to, że pokochałyście  
tę historię tak samo jak ja.*





## ROZDZIAŁ 1

Biegłam chodnikiem po Central Parku z przyszłą żoną mojego kuzyna. Każdy stawiany krok powodował w moich mięśniach ból, coraz to większy ból. Na tę atrakcję zawsze wyciągała mnie Sofia. Robiłam to tylko dlatego, że lekarz kazał mi się więcej ruszać po wypadku. Miałam bardzo mało czasu, ale zawsze podczas biegu mogłam sobie z nią porozmawiać. To był chyba jedyny plus uprawiania tego sportu.

– Matko... – Zwolniłam, łapiąc się za klatkę, bo serce zaczęło wariować. – Urodziłaś dziecko rok temu, a masz lepszą formę ode mnie – rzuciłam do Sofii mocno zdyszana.

– Dziwisz się? Zawsze kiedy wyciągam cię na bieganie, masz milion wymówek albo, co gorsza, siedzisz po godzinach w tej swojej pracy – wytknęła mi. – I tak się dziwię, że skusiłaś się dzisiaj na wspólne bieganie. – Zachichotała i zrównała ze mną tempo, bo widziała, że nie dawałam już rady.

– No racja.

Dobiegliśmy do ławki. Od razu usiadłam, żeby odpocząć, a ona zaczęła się rozciągać. Zerknęłam z ukosa i nie widziałam po niej grama zmęczenia.

– Może usiądziesz? Nie będę się tak głupio czuła, że ja prawie tu umieram, a tobie nawet oddech nie przyspieszył. – Zaśmiałam się pod nosem.

Usiadła obok mnie i rozejrzała się wokół, jakby czegoś szukała. Albo kogoś. Byłyśmy z ochroną, bo mój kuzyn, no cóż... Zajmował się rzeczami, o których głośno się nie mówi. Sofia była przewrażliwiona i wcale jej się nie dziwiłam.

– Przychodzisz z kimś na ślub? – zapytała, poprawiając sznurówkę w bucie.

Zawiało mocniej, przez co moje rozgrzane poliki lekko się ostudziły. Drzewa dość mocno zaszeleściły.

– Umm... Nie mam z kim, tak prawdę mówiąc. – Podrapałam się po głowie skonfundowana.

– Ano, jeśli się tylko pracuje, pracuje i pracuje – przy trzecim powtórzeniu spojrzała na mnie znacząco – a nigdzie nie wychodzi, to się nikogo nie pozna. Nie masz żadnego przystojniaka w pracy, żeby go zabrać?

– Halo, a co to? Nie można przyjść na ślub samemu? – Kąciki ust mi drgnęły, chciałam się uśmiechnąć.

– No wiesz. Może kogoś poznasz i nie będziesz samotną jeżdżą. – Pokazała żartobliwie język, a ja się głośno roześmiałam. Po chwili tego żałowałam, bo jeszcze mocniej się zdyszałam. – Dobra! – Wstała tak szybko, że aż mi zakołowało w głowie. – Biegniemy jeszcze jedną milę i wracamy do posiadłości. Zjesz u nas dzisiaj śniadanie i nie chcę słyszeć odmowy!

– Co? Mila? – jęknęłam. – To może ja tu sobie posiedzę, ty zrobisz kóleczo i wtedy pojedziemy?

– Nie wciśniesz się w kieckę na moje wesele! – Dziewczyna już truchtała w miejscu, rozpierała ją energia. Poprawiła jasne kosmyki, które przez wiatr oplatały jej twarz.



– Wolę być gruba, niż konać w męczarniach! – Złapałam pomocną dłoń Sofii, którą do mnie wyciągnęła.

Postawiłam dosłownie kilka kroków i jęknęłam, kiedy poczułam, jak mięśnie palą się w środku. Jutro zapewne zakwasy zętną mnie z nóg. Niestety nie mogłam sobie pozwolić na przeżenie weekendu w łóżku, bo wzięłam pracę do domu. Tak, byłam strasznie ambitna, zbyt ambitna, ale... chciałam dojść do wszystkiego sama, zdobywać wiedzę i się kształcić, a w przyszłości może otworzyć własną firmę. Mogłabym to zrobić bez problemu, bo pochodziłam z bardzo bogatej rodziny. Moi rodzice prowadzili największe biuro rachunkowe w Los Angeles. Wybrałam samodzielność zamiast przyjmowania od nich pieniędzy.

Po bieganii zaciągnęłam Sofię do Doughnuttery. Papierowa torba przesiąkła od razu tłuszczem, bo pączki były świeżutkie. Co najśmieszniejsze, powinnam po biegu zjeść zdrową pożywną sałatkę, ale robiłam to ze względów zdrowotnych, nie po to, żeby moja figura była perfekcyjna. Z natury byłam bardzo szczupłą osobą. Ktoś mógłby mi zarzucić jedynie krągłe biodra, choć ja je akurat lubiłam.

\*\*\*

Stałam przed wysokim szklanym budynkiem, który imponował wielkością. Za każdym razem, nim weszłam do pracy, patrzyłam, jak duża była siedziba McTavish International. Pan Colin wiele lat pracował na to, co teraz posiadał. Przy wejściu napotkałam ochroniarza, który skinął mi na przywitanie i przywołał windę. Już w środku przestępowałam z nogi na nogę, czując jakiś dziwny niepokój.

*Ale przecież co się mogło stać?*

Wszystko miałam gotowe, wyrabiałam się z każdym projektem i, co najważniejsze, żadnego nie zawałam. Pan Colin był ze mnie zadowolony, potrafił wytykać błędy, ale tego

potrzebowałam. Nie chciałam, żeby za każdym razem głąskał mnie po głowie.

Ten dzień był dziwnie zwariowany – natłok pracy, mnóstwo telefonów, maili... Nie zdążyłam nic zjeść. Kochałam to wariacstwo, to, że miałam pełne ręce roboty. Satysfakcja za każdym razem, kiedy wychodziłam z biura – jako ostatnia – byłaby może dla niektórych chora, ale mnie napędzała. Nie miałam życia osobistego, bo niby kiedy?

Gdy zabrzączał mój telefon, poderwałam się z krzesła. Uśmiechnęłam się, widząc na ekranie numer szefa. Ten człowiek, jako jedyny ze wszystkich właścicieli firm, do których próbowałam się dostać, zatrudnił mnie na staż, a później zaproponował dalszą współpracę.

– Dzień dobry, szefie! W czym mogę pomóc?

Pan Colin wyjechał na dwa tygodnie w sprawach służbowych i z tego, co pamiętałam, powinien wrócić dopiero za dwa dni.

– Zapraszam do sali konferencyjnej – oznajmił stonowanym głosem.

*Już wrócił? Może coś się stało... może. To moje dziwne przeczucie... Nie myśl tyle.*

– Idę. – Rozłączyłam się i wyciągnęłam lusterko, żeby spojrzeć, czy makijaż się gdzieś nie rozmazał.

Wyglądziłam ołówkową spódnicę i wyszłam ze swojego gabinetu. Po drodze spotkałam Molly, sekretarkę pana Colina. Szła z jakimiś dokumentami w stronę windy.

– Szef cię wzywa? – Poprawiła ciemny kosmyk, wkładając go za ucho. Była dzisiaj nadzwyczaj wymalowana, jakby gdzieś po pracy szła albo dla kogoś tak ładnie wyglądała.

– Mhmm. Mam nadzieję, że w sprawie tego nowego projektu, bo bardzo bym chciała, żeby powstał budynek z wykorzystaniem wyłącznie surowców wtórnych – zaświergotałam.

Na samą tę myśl moje serce zabiło mocniej. Naprawdę kochałam tę pracę! Większość osób, które znałam, pracowała gdzieś za

karę, ale nie ja. Nie wiem, co by się musiało stać, żebym zrezygnowała z tej firmy.

– No... – Podrapała się po głowie, jakby coś wiedziała. Na delikatnej buzi wykwił krzywy uśmiech. – Mam nadzieję, że chodzi tylko o to, a nie o coś innego.

– To znaczy? – Rozbudzona uważnie obserwowałam dziewczynę, która chciała mi coś zainsynuować.

Rozległ się dzwonek mojego telefonu, który nieświadomie zaciskałam kurczowo w dłoni. Przelotnie spojrzałam na ekran i zobaczywszy napis „Szeff”, rzuciłam tylko do Molly:

– Muszę uciekać! Pogadamy później!

Pchając szklane drzwi, które za każdym razem z trudem się otwierały, czułam znów ten dziwny niepokój.

*A może chce mnie zwolnić?*

*Znalazł kogoś lepszego?*

Gdyby tak było, nie poddałabym się, nie poszła płakać w kącie, tylko rozglądała się za inną pracą, chociaż nie mogłam kłamać – przy całym zespole McTavish International pracowało mi się znakomicie, zdobywałam coraz więcej wiedzy.

Szeff siedział przy długim hebanowym stole, stukając palcami w blat. Na jego do niedawna kruczoczarnych lokach z dnia na dzień przybywało coraz więcej siwych włosów. Starzał się, ale z godnością, bo mimo swojego wieku był przystojnym facetem. Kurze łapki przy oczach uwydatniały się, kiedy się uśmiechał. Na nosie miał nisko opuszczone okulary z grubymi oprawkami. Gdyby ktoś spojrział na pana Colina, powiedziałaby, że to człowiek oschły, bezwzględny, bez serca, ale to ostry wyraz twarzy tak odstraszał. W środku szeff był ciepłym, szarmanckim człowiekiem o złotym sercu. Przekonałam się o tym, pracując tutaj.

Gdy szłam w jego stronę, wstał i zapiął grafitową marynarkę.

– Usiądź, Claro. – Wskazał na fotel obok niego.

Usiadłam, ale coś mi nie pozwalało usadowić się wygodnie, instynktownie zachowałam czujność na wypadek, gdybym musiała w porę zareagować. Tylko na co?

Gęstniejąca cisza zakłócała moje myślenie. Nigdy tak się nie zdarzało, szef zawsze przechodził do konkretów i nie zajmował nam czasu, który, jak zawsze mówił, jest na wagę złota.

– Jeśli chodzi o nowy projekt, zostało mi tylko... – zaczęłam, ale uniósł pomarszczoną dłoń i gestem zasygnalizował, abym zamilkła.

Żołądek związał się niemiło w supeł, zacisnęłam dłonie na podłokietnikach. Nawet się nie zastanowiłam nad tym, że szef mógł widzieć mój stres związany z rozmową.

– Claro... – wreszcie się uśmiechnął – w tej kwestii ufam ci i wiem, że to, co jest pod twoimi skrzydłami, będzie strzałem w dziesiątkę. Muszę przyznać, że dawno nie miałem tak dobrego pracownika. Nie po to cię tutaj wezwałem. – Położył dłonie na blacie, a plecy nieco wyprostował, jakby właśnie chciał powiedzieć o czymś bardzo ważnym. To była moja pierwsza tak niepokojąca rozmowa z nim. – Jak wiesz, Claro, mam dwóch synów. Mój starszy syn, Alex, wraca do Nowego Jorku razem z młodszym, Arielem. Całe życie mieszkali w Los Angeles z moją byłą żoną. Alex także tam studiował, a Ariel... – Szef się skrzywił, zaraz jednak przywołał uśmiech, ale zdążyłam zdać sobie sprawę, że z młodszym było coś nie tak, sprawiał jakieś kłopoty. – Starzeję się i chciałbym, żeby Alex przejął za mnie stery w McTavish International. Alex ma doświadczenie, bo prowadzi jedną z firm w Los Angeles. Chcemy jednak przenieść wszystko tutaj. Więc co tu dużo mówić... zyskasz nowego, młodszego szefa.

– Och, czyli szef odchodzi. – Trochę zbiło mnie to z tropu.

Pan Colin był bardzo dobrym, wymagającym szefem i, co najważniejsze, szanował nas. Przyjście nowego zarządzającego może sprowadzić albo wiele kłopotów, albo wiele korzyści. Jeśli Alex ma taki zapał i serce jak ojciec, nie ma się czego obawiać.

– Moja żona, Emma, była przeszczęśliwa, gdy tylko podjąłem decyzję. Zarezerwowała lot do Włoch. Może wreszcie odpocznę na starość i trochę pozwiedzam.

Zasłużył na odpoczynek, stworzył międzynarodowe imperium na najwyższym poziomie. W Nowym Jorku nie mieliśmy konkurencji. Pan Colin mógł być z siebie dumny. Miałam tylko nadzieję, że jego syn podtrzyma poziom firmy.

Szef wstał, więc od razu zrobiłam to samo. W pokrzepiającym geście poklepał mnie po plecach.

– Będzie tu pana brakować – napomknęłam, kiedy się od siebie odsuwaliśmy.

– Oj, zapomnisz o mnie szybko! – Zaśmiał się pod nosem. – Mój syn jest tak samo pracowity jak ja. Zobaczysz.

Trzymając metalową gałkę od szklanych drzwi, usłyszałam jeszcze za plecami:

– Za tydzień Alex pojawi się w firmie.

Przeszedł mnie dziwny dreszcz, spowodował szybsze bicie serca. Nie bałam się zmian, czasem są potrzebne, ale mogą też zwiastować kłopoty. Co gorsza, przeczuwałam, że nadciągają czarne chmury, a intuicja mało kiedy mnie zawodziła.

\*\*\*

Siedząc przy oknie w kawiarni, dumałam i patrzyłam, jak krople uderzają o szybę. Dlaczego byłam, do cholery, taka niespokojna? Po rozmowie z panem Colinem nie mogłam się skupić w stu procentach na pracy. To do mnie niepodobne. Słyszając stukot szpilek, przeniosłam wzrok na Molly, która szła w moją stronę w doszczętnie przemokniętym płaszczu. Byłyśmy już po pracy, ona chciała się ze mną spotkać, a ja już dobrze wiedziałam, w jakim celu. Pragnęła się dowiedzieć, dlaczego byłam na rozmowie u szefa.

Molly uwielbiała plotki tak samo jak ja seriale na Netfliksie i chłonęła je jak gąbka. Nigdy, absolutnie nigdy nie rozniosła żadnej plotki dalej. Ufałam jej.

Dziewczyna ściągnęła płaszcz i powiesiła go na najbliższym wieszaku. Potarła dłonie o siebie, jakby była zmarznięta.

– Zamówiłam ci kawę – poinformowałam, kiedy bladymi dłońmi chwyciła menu.

– Och, dzięki, jesteś aniołem. – Poprawiła mokre włosy, które przykleiły się do jej policzka.

– Gdybyś wyszła ze mną, nie złapałaby cię ta cholerna ulewa – fuknęłam żartobliwie.

– Halo! Chciałam, ale musiałam jeszcze załatwić malarzy.

Oparłam łokcie o blat stolika i spojrzałam pytająco na dziewczynę. Mieliśmy remont na naszym piętrze pół roku temu, wszystko było białe, nieskazitelne. Na naszej kondygnacji pracowaliśmy we troje: ja, Molly i szef. Nie miał kto tam za bardzo nabrudzić.

– Po co? Przecież... – zaczęłam, ale ta zmrużyła powieki i szybko mi przerwała.

– Nie mam pojęcia. – Wzruszyła ramionami. – Szef kazał mi to zrobić, chodzi o jego gabinet, a może... Hmm, słyszałam pewne plotki, ale nie wiem, ile w nich prawdy. Mam przecucie, że o czymś wiesz. – Wbiła we mnie wzrok, a ja przewróciłam oczami.

– I tak to nie jest zapewne żadna tajemnica. Pan Colin odchodzi, a jego miejsce zajmie Alex, jego starszy syn.

Sekretarka skrzywiła się nieznacznie, słysząc to imię, a jej ramiona opadły.

– Czyli ploteczki okazały się prawdziwe. – Zamilkła, kiedy kelnerka postawiła filiżankę na stoliku, a ja zaciągnęłam się zapachem świeżo mielonej kawy, bo swoją już wypiałam. – Możemy się ze wszystkim pożegnać. – Westchnęła i wsypała z saszetki

cukier trzcinowy. – Wiesz, która to Brianna? Ta ruda, co pracuje piętro niżej?

– Tak. – Zmarszczyłam nieco brwi i spięłam się, nie wiedząc dlaczego.

– Brianna przez rok pracowała z Alexem w Los Angeles. Colin wysłał ją tam, ale odeszła z firmy Alexa i wróciła do nas. To było, zanim pojawiłaś się w firmie. Brianna mówiła, że to człowiek pełen egoizmu, zarozumiałstwa i perfekcjonizmu. Nie jest towarzyski, a co gorsza... każdy musi chodzić pod jego dyktando. Nie możesz mu się sprzeciwić ani spóźnić do pracy, nie toleruje tego, a wręcz nienawidzi. A jeśli masz inne zdanie od jego, będzie cię ono słono kosztować.

W tym momencie wyglądałam jak ryba wyrzucona na brzeg, próbująca zaczerpnąć powietrza.

Miałam swoje zdanie i cechowała mnie zawziętość, jeśli chodziło o pracę. Na pewno miał jakiś słaby punkt, który – jeśli będzie trzeba – znajdę.

Westchnęłam, bo zdałam sobie sprawę, że może się z nim trudno pracować. A co, jeśli nie wytrzymam i się zwolnię? Choć... pierwszy raz chciałam komuś utrzyć nosa. A to ciekawe.

– Może nie będzie najgorzej – rzuciłam.

Przestraszyły mnie słowa Molly. Musiałam jednak poznać Alexa osobiście, Brianna też mogła wszystko podkoloryzować. Różnie bywa.

– Nie wiem o nim nic więcej, bo podobno tajemniczość to jego drugie imię. Przekazuję tylko, co mi powiedziała Brianna. – Molly wzięła łyk kawy. – No dobra, teraz z takich przyjemniejszych rzeczy – uśmiechnęła się promiennie – jest piątek, więc z kilkoma osobami z pracy wybieramy się na drinka, dołączysz?

Za każdym razem o to pytała, a ja za każdym razem odmawiałam. Byłam wyczerpana po całym tygodniu i wołałam odpocząć w domu bądź przygotować jakieś nowe projekty, żeby nie być w tyle. Wycofałam się z życia towarzyskiego od czasu

wypadku, którego kiedyś doświadczyłam. Kiedyś byłam inna, a później zamknęłam się w sobie i stałam mało towarzyska. Za bardzo dostałam po tyłku.

– Molly. – Zerknęłam na nią i widziałam, że jest rozczarowana. – Ten tydzień był taki wyczerpujący...

– Nie! – Uniosła się lekko. – Za każdym razem słyszę „nie”. – Złapała mnie za dłoń i przewiercała swoimi błękitnymi jak ocean oczami na wskroś. – Proszę. Wyjdź z nami chociaż raz. Nie idziemy na imprezę, tylko do baru, napić się, pośmiać i wyluzować. Nie odmawiaj mi znów.

Przymknęłam na chwilę powieki i pod wpływem impulsu chciałam się zgodzić. Głupio mi było, że za każdym razem odmawiałam. Musiałam się trochę przemóc i wyjść.

- Będę robiła ci cały tydzień kawę – dodała przekonująco.
- Dobrze, pójdę z wami.
- Przyjadę po ciebie. Clark, mój sąsiad, nas zawiezie.

\*\*\*

Otworzyłam szeroko drzwi szafy i usiadłam na łóżku, przyglądając się wieszakom. Nie miałam pomysłu, jak się ubrać do tego baru. Przecież nie włożę ołówkowej spódnicy i koszuli. Miałam kilka sukienek, ale nie nadawały się do baru. Spojrzałam na obcisłą małą czarną, którą kupiłam sobie kiedyś, a nigdy jej nie włożyłam.

*Dlaczego dałam się namówić?*

Zgodziłam się pod wpływem chwili, czułam złość na siebie. Mogłam być nieugięta. Zrobiłam się drętwa. W moim życiu kiedyś tyle się wydarzyło... To mnie w jakiś sposób podniszczyło.

Pofalowałam długie brązowe włosy i spięłam grzywkę do tyłu, żeby kosmyki nie opadały mi na twarz. W pracy przeważnie nosiłam kok.



Malowałam błyszczącym wydatnym wargi, kiedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

– Idę! – krzyknęłam.

Wygładziłam sukienkę przed lustrem. Nie wiem po co, skoro całkowicie przylegała do mojego ciała. Zrobiłam to odruchowo.

– Proszę, proszę. Nasza Clara Imperioli w innej odsłonie. Prawie cię nie poznałam. – Molly weszła do środka, a ja od razu poczułam od niej mocne, trochę drażniące perfumy.

– Jeszcze buty i płaszcz – oznajmiłam, podchodząc do szafy.

Miałam zamiar włożyć buty na płaskiej podeszwie. Cały dzień zasuwawałam w szpilkach. Moje stopy po tylu godzinach były wymęczone, więc postawiłam na wygodne, skórzane, także czarne baleriny. Nie szłam przecież na podryw.

– No chyba sobie żartujesz, że pójdziesz w tych buciorach! – Molly wyrwała mi obuwie z dłoni, a ja tylko westchnęłam zrezygnowana. – Wkładaj szpilki. Takie baleriny – patrzyła na nie z lekkim grymasem – to się zakłada do kościoła.

– Że ja się dałam namówić... – mruknęłam pod nosem.

– Słyszałam! Nie będziesz tego żałować.

Dla świętego spokoju wsunęłam stopy w czerwone szpilki, które miałam dzisiaj w pracy. Oby przetrwać. Sofia nazwała mnie zręczliwą jedzą i chyba faktycznie miała rację.

\*\*\*

Molly poszła coś dla nas zamówić. Dla świętego spokoju zgodziłam się na jednego drinka, bo jeśli bym odmówiła, wierciłaby mi dziurę w brzuchu, dopóki bym się nie złamała. W końcu to wyjście „na drinka”.

*Może po alkoholu trochę się rozluźnię?*

Cały czas goniłam za króliczkiem, który nazywał się pracą i wysysał ze mnie energię, ale prawda była taka, że to odganiało moje myśli od tego, co mnie spotkało w życiu. Wypadek i Gabriel.

Wypędziłam z wyobraźni te natrętne widoki i chwyciłam szklanekę, którą właśnie podsunęła mi Molly.

– Wznieśmy toast za naszego nowego gościa, którego to ja namówiłam – wygłosiła dumnie sekretarka. Oczy już się jej świeciły, założyłam, że chlapnęła sobie coś przy barze.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i uniosłam szklanekę. Stuknęliśmy się i rozległ się ten charakterystyczny brzdęk.

Nikt nie rozmawiał o pracy, co mnie dziwiło. Nie żeby mi tego brakowało, ale... myślałam, że na takich spotkaniach to jest główny temat, jednak się myliłam. Atmosfera się rozluźniła, bo przez alkohol towarzystwo stało się śmielsze i głośniejsze. W barze panował coraz większy ścisk. Ktoś postawił mi kolejnego drinka. Zerknęłam za ramię i ujrzałam Cadena, który siedział wcześniej obok mnie, ale nie zamieniłam z nim wcześniej ani zdania.

– O nie. – Spojrzałam na niego zaskoczona. – Ja już nie piję. Przepraszam.

– Dlaczego? – wyszeptał mi nad uchem, jakby to była wielka tajemnica.

Poczułam ciepło jego oddechu na skórze.

– Nie piję dużo, bo to może się skończyć katastrofą.

– Nie wiedziałem, ale... – usiadł obok mnie – niech to będzie ostatni. – Puścił mi oczko, a ja oblałam się rumieńcem. Nie wiem, czy było mi tak gorąco, czy to za sprawą Cadena.

Przyjrzałam mu się z ukosa. Miał kasztanowe falowane włosy, które zaczesał na żel do tyłu. Duże zielone oczy i mały zadarty nosek, który dodawał mu uroku. Był chudszy ode mnie i to sprawiało, że przy nim chyba bym wpadła w kompleksy. Był przystojny, ale nie pociągał mnie jako facet. Nie doznałam tego dziwnego uczucia w brzuchu i szybszego bicia serca, kiedy go poznałam.

Sączyłam drinka, a nogi zaczęły mi nieco wiotczeć. Dźwięki stawały się coraz głośniejsze, wszystko wokół zlewało się w jedno. Może gdybym znajdowała się w innym towarzystwie,

zapewne chciałabym zostać, a tutaj... Byli w porządku, ale i tak czułam się jakoś dziwnie.

Spojrzałam na zegarek – kwadrans po dwunastej. Nawet nie wiedziałam, kiedy zleciały te dwie godziny.

– Na mnie już czas. – Wstałam, ale ciało odmówiło mi posłuszeństwa i zachwiałam się do tyłu. Caden złapał mnie i chwycił w pasie jak bohater z filmu. – Dziękuję.

Nie puścił mnie od razu, nachylił się i pocałował czule w rozgrzany od alkoholu policzek.

– Mam nadzieję, że się jeszcze spotkamy. – Po jego słowach nasze spojrzenia na chwilę się spotkały.

W zielonych oczach ujrzałam żar, tłący się żar. Podobałam mu się i wcale się z tym nie kryłam.

– Cześć wszystkim! – zawołałam, wyswobadzając się z jego uścisku.

Kiedy przecisnęłam się wreszcie przez zatłoczony bar i wyszłam na zewnątrz, powiew rześkiego chłodnego wiatru mnie ocucił. Opatuliłam mocniej chustą szyję i skrzyżowałam ręce na piersiach.

Szłam siódmą ulicą i rozglądałam się za taksówką. Chodnik w piątkowy wieczór był bardzo zatłoczony. Alkohol dawał się we znaki, pragnęłam tylko rzucić się na wygodny materac, na który wydałam krocie – było warto.

Dostrzegłam po drugiej stronie taksówkę, a że chciałam jak najszybciej się ulotnić, wtargnęłam na ulicę. To był zły pomysł, ale przecież się rozejrzałam! Zaczęłam biec, kiedy nie wiem skąd wyrosło przede mną czarne auto. Zadrżałam, słysząc dźwięk hamowania. Zatrzymało się z takim piskiem, że na pewno pękła opona. Skąd nagle ten samochód?! Sekundę temu ulica była pusta, a ja nie wypięłam aż tyle, żeby niedowiedzieć. Wylądowałam po drugiej stronie chodnika i piekliłam się na siebie, że byłam nieodpowiedzialna tak samo jak... ach! Do cholery! *Po co wychodziłaś?!* Dopadły mnie wyrzuty sumienia. Czekałam tylko, aż

kierowca wyskoczy i zacznie mnie wyzywać, cokolwiek. Auto chwilę stało, ale zaraz odjechało. Chciałam przeprosić, naprawdę. Nie było mi to dane.

Taksówkarz, jakby wiedział, że biegłam do niego i prawie spowodowałam wypadek, zaczekał. Speszona jechałam w stronę domu, pragnąc po dotarciu szybko zasnąć, żeby nie pochłonęło mnie poczucie winy.